

„SŁAWA I CHWAŁA”

Mamy za sobą czwarty odcinek, zamykający telewizyjną inscenizację „Sławy i chwały” Jarosława Iwaszkiewicza. Pora więc na ocenę tego przedsięwzięcia.

Jarosław Iwaszkiewicz, w tej epickiej opowieści poprzez losy jednostek narysował dość skondensowany obraz burzliwych trzydziestu lat historii polskiej i szeroką panoramę społeczną w przededniu obu kataklizmów dziejowych: pierwszej, a potem drugiej wojny światowej. W losach bohaterów — zarówno tych ze sfer ziemiańsko-arystokratycznych, jak i innych warstw społecznych — pisarz zamknął niejako przepływający czas i uchwycił sens historii i zaplątanego w nią ludzkiego bytu.

Historyczne sytuacje nie są jednak kapryśnym kalejdoskopem, przypadkowym układem zdarzeń; są naturalnymi ogniwami określonego procesu, w którym coś się kończy i coś zaczyna, coś się utrwała i narasta, coś kosztuje i umiera, a więc procesu, którego przebieg wskazuje określony kierunek rozwoju. I to jest właśnie proces rozwoju narodu.

Rozwój narodu nie jest jednak identyczny z biologicznym ruchem pokoleń. Iwaszkiewicz właśnie uczy prawidłowego odczytywania kierunku rozwoju społecznego; sposób odczytywania może bowiem prowadzić ludzi do działań zbędnych i szkodliwych lub słusznych i pożytecznych. To odczytanie historycznego rozwoju nie jest wynikiem intuicji jednostki; jest o-

siągnięciem społecznej świadomości, w której decydujące znaczenie mają społeczne siły postępowe.

„Sława i chwała” — to bogactwo wiedzy o człowieku, znajomość różnorodnych środowisk społecznych i kultur. Na wielu płaszczyznach, w wielu krajach i czasach rozgrywa się akcja. Wprowadzono śmierć, rozstanie i klęskę: samotność i gorączkę, utratę nadziei i towarzyszą bohaterom — to jednak potężniejsze od nich jest technicznie wciąż odradzającego się życia.

Adaptacja telewizyjna „Sławy i chwały” — to bardzo odważne i tyleż ambitne przedsięwzięcie. Tego rodzaju adaptacje zawsze wywoływały mnóstwo głosów krytycznych i zastrzeżeń, gdyż niełatwo jest przekazać całe bogactwo wielowarstwowych oryginałów. Grzechy główne, przypisywane zazwyczaj próbom przenoszenia na ekran wielkich dzieł epickich to: skrótość, fragmentaryczność, spłycaenie i uproszczenie, zła selekcja obrazów, powierzchowność. Błędów tych bardzo trudno uniknąć zważywszy, że trzeba zmieścić kilka dziesiątków lat historii w sześciogodzinnym widowisku, bo tyleż trwały w sumie cztery odcinki „Sławy i chwały”.

Lidia Zamkow, autorka telewizyjnej wersji utworu, błędów tych nie popełniła. Dokonała ona selekcji bodajże najtrafniejszej, wybierając z gęstwin znaczeń i wydarzeń, rozważań o sensie życia, historii i sztuki,

jak również realiów codzienności opisywanych w powieści z pedanterią — te epizody, które montowały bezbłędnie myśl przewodnią autora, ukazywały w ostrym świetle doświadczenia plejady postaci w planie historii i w planie doznań psychologicznych. Lidia Zamkow odważnie posłużyła się do budowy spektaklu telewizyjnego tą samą strukturą kompozycyjną, jaką przyjął Iwaszkiewicz do budowy powieści. Iwaszkiewicz bowiem wcale nie relacjonuje losów poszczególnych postaci, lecz punktuje dramatyczne epizody ich przeżyć, pozostawiając wyobraźni i domyślności czytelnika resztę biografii. Tą drogą podążyła Lidia Zamkow.

I słusznie! Cztery filary nośne, cztery osoby wiodące ideowo to: Janusz Myszyński, Walerek Rojski, Janek Wiewiórski i Kazimierz Spychała — symbole czterech różnych środowisk, odmiennych karier i dróg życiowych. W rolach tych zobaczyliśmy Leszka Herdegena, Romana Wilhelmięgo, Andrzeja Mrowca i Józefa Duriasza. Z tej czwórki trzeba na pierwszym miejscu wymienić Leszka Herdegena: kreowanie Myszyńskiego było zadaniem aktorsko trudnym, już choćby z tego względu, że Myszyński staje się z młodzieńca człowiekiem dojrzałym, co wymagało nie tylko kłopotliwych zabiegów charakterystycznych, ale przede wszystkim powodowało komplikacje psychologiczne. Leszek Herdeggen stworzył Myszyńskiego —



część polskiej inteligencji! — którego dewizą było nieakceptowanie zastanego porządku społecznego, bunt i sprzeciw, nonkonformizm, ale... na użytek wewnętrzny. I w tym właśnie tkwi przegrana, bezradne szamotanie się, klęska.

Pozostali aktorzy stworzyli wierne portrety postaci „Sławy i chwały”.

Zeby w pełni ocenić przedstawione wartości spektaklu trzeba go obejrzeć co najmniej jeszcze jeden raz. Nie wątpię, że okazja taka będzie nam dana.

STANISŁAW MAJEWSKI

Na zdjęciu: Ryszarda Hanin i Leszek Herdeggen w „Sławie i chwale”.
Zdjęcie — Z. Januszewski